NUMER 3. DNIA 21. STYCZNIA 1906 ROKU. ROK XIV.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

O Zygmuncie Sierakowskim wspomnienie.

Ci, którzy śmiercią zapieczętowali naukę swoją, święci są.

Obszerniejszy życiorys Zygmunta Sierakowskiego, tego rzadkiej cnoty człowieka, rzadkiej nawet wpośród naszych dziejów, tyle bogatych w osobistości, pełne poświęcenia i ofiary, postanowiłem ogłosić na innem miejscu. Obecnie w rocznicę zapoczątkowania walki tragicznej powstania naszego ostatniego, przywiodę na pamięć rodaków oblicze tego męczennika, którego zgon przedwczesny jest stratą nieodżałowaną dla ojczyzny naszej i całej ludzkości, przyczem podaję tutaj także króciutką biografję Zygmunta oraz kopję fotografji ukochanej jego małżonki, której życie, jak również i życie jej całej rodziny, poświęcone było na usługi ojczyzny.

Nieraz słyszałem stawiane pytanie: dlaczego otaczano dawniejszych działaczy politycznych i społecznych taką czcią, takiem uwielbieniem i taką miłością powszechną, dlaczego dzisiaj dzieje się wręcz przeciwnie. Ażeby módz na to odpowiedzieć, dosyć jest poznać dzieje życia owych ludzi, z których biją promieniami jasnymi zalety ich duszy, mianowicie miłość głęboka dla człowieczeństwa, dla wolności, prawdy i sprawiedliwości. Żaden z tych mężów nie tchnął nienawiścią i nie szerzył jej dokoła siebie, egoizm ciasny, partyjny był zawsze obcy ich sercu.



ZYGMUNT SIERAKOWSKI.

Jako uosobienie anielskiej cnoty altruizmu, a wzór dla nas niedościgły miłości wszechludzkiej, stawię przed oczy czytelników „Tygodnia“ jednego z wielkich bohaterów, biorących udział w walce za sprawiedliwość i prawdę, walce, której rocznicę 43-cią obchodzimy obecnie.

Jeżeli mamy prawo szczycić się Kopernikiem, Sobieskim i wielu innymi synami naszej ojczyzny, słynącymi nauką, cnotami rycerskiemi, byłymi wodzami i królami naszymi, to tem bardziej szczycić się możemy apostołami cnoty, altruizmu i ofiarności, jakim był Zygmunt Sierakowski. Naród, co wydał takich, jak on mężów, zasługuje na większą chwałę i wdzięczność człowieczeństwa, niż te narody, z których łona wyszli Cezarowie, Aleksandrowie, Napoleonowie; gdy ci ostatni są niejako wyrazem spotęgowanej mocy ducha, ludzkozwierzęcej, to tamten jest wcieleniem sił duchowych anielsko-ludzkich. Jeżeli trudno jest spędzić dzień jeden cnotliwie, to cóż powiedzieć mamy o człowieku, który życie swoje całe poświęcił cnocie i śmiercią męczeńską, tym stopniem najwyższym heroizmu, na jaki się zdobyć może istota ludzka najszlachetniejsza, zakończył swój żywot.

Zygmunt Sierakowski urodził się 19. maja 1827 na Wołyniu, w powiecie łuckim, z ojca Ignacego i matki Fortunaty z Morawskich; pochodził on z rodziny szlacheckiej, której członkowie poświęcali siebie i swoje mienie na usługi ojczyzny; dzieckiem już zdradzał Zygmunt zalety niezwykłej miary osobistości; zdolnościami umysłowemi, pamięcią, dobrocią serca, siłą woli, górował nad rówieśnikami; uczęszczał do szkół w Żytomierzu, gdzie przez cały czas swego pobytu był celującym we wszystkich przedmiotach; zdolnościami swemi wprawiał w podziw nauczycieli, a dobrocią serca i ofiarnością jednał serca wszystkich kolegów i całego otoczenia. Skończywszy szkoły ze złotym medalem, w r. 1845. wstąpił do uniwersytetu w Petersburgu; obok pracy naukowej, poświęcił się tu zadaniu umoralnienia i podniesienia poziomu umysłowości młodzieży, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych stolicy. „Jakby na komendę“ powiadają ówcześni koledzy Zygmunta, „młodzież zarzuciła pijatykę, karty, zabawy, nielicujące z tym świątecznym nastrojem, który wnosił ze sobą młody reformator wszędzie, gdzie się ukazał. Miłość ojczyzny, szlachetność w myślach i czynach były celem życia, pobudzonej do kształcenia się młodzieży“. Rok 1848. powołał do czynu Zygmunta, wieść o tworzącej się gwardji narodowej w Galicji przeniosła go w okolice Poczajowa. Zdradzony przez woźnicę najętego, by przejechać granicę bez pasportu, został aresztowany i zasądzony do bataljonów orenburskich jako prosty żołnierz; w tej prawdziwej „katordze“ przemęczył się lat 9, ale jak w Petersburgu, tak i tu Sierakowski był duszą rodaków i aniołem pocieczycielem męczonych współtowarzyszy. Po sześciu latach służby wojskowej w roku 1854 Zygmunt został awansowany na podoficera, a w r. 1856 mianowany oficerem. Dzięki staraniom swoich przełożonych uzyskał pozwolenie wstąpienia do akademji wojennej w Petersburgu, w r. 1859 ukończył tę akademję z rangą stabskapitana jeneralnego sztabu. Wzniesiony na to stanowisko, zdolnościami swemi umiał pozyskać uznanie w szerokich kołach i rozpoczął działalność swoją altruistyczną, skierowaną w dalekim planie ku zmianie rządów despotycznych na konstytucyjne i federalistyczne.

Niektórzy z bjografów Sierakowskiego nie potrafili zrozumieć cech znamiennych umysłowości i serca tego człowieka; zamiłowanie jego do prawdy i szczerości najserdeczniejszej, nie dopuszczały, ażeby myśl Wallenrodyzmu zakradła się kiedy do jego duszy. Wszystkie jego memorjały, wszystkie relacje, adresowane do rządu, tchną taką prawdą, tak głębokiem przekonaniem o konieczności zmian, a taką niezłomną wiarą w możność ich wprowadzenia, że prawdziwie dziwić się musimy nad przekonaniem tych, którzy przypisywali nieszlachetną czynność Wallenroda Zygmuntowi. On szedł zawsze prostą drogą, wiodącą ku umoralnieniu społeczeństwa i rządu.

Pierwszy krok był najcięższy, miał on na celu zniesienie kary cielesnej w wojsku rosyjskiem. Kto widział na własne oczy owe publiczne katowanie żołnierzy podczas musztry i w czasie służby, kto znał osobiście tych katów, występujących w roli nauczycieli i instruktorów wojska, ten tylko może sobie przedstawić trudności, jakie miał do pokonania projektodawca; a jednak potrafił je przezwyciężyć i myśl wzniosła, szlachetna, ludzka, urzeczywistnioną została, by imię Zygmunta Sierakowskiego przekazać potomności, jako największego altruisty Słowiańszczyzny, który miał odwagę wystąpić przeciwko zakorzenionym przesądom.

Inne myśli, które jednocześnie chciał urzeczywistnić Sierakowski, dotyczyły wojskowości, biurokracji i rozwiązania kwestji polskiej. Memorjały jego w tych sprawach pisane, jasne, logiczne i przekonywujące wywierały wpływ głęboki, poglądy jego umiały pozyskać wszystkie umysły światlejsze. Znaczenie, które posiadł wśród sfer najwyższych stolicy państwa, węzły przyjaźni zadzierzgnięte

z najwybitniejszemi osobistościami, uznanie, jakie mu okazywano za granicą, gdy był wysłany jako przedstawiciel państwa na kongresy, uznanie to okazywane ze strony takich znakomitości, jak Cavour, Lord Russel, Pellissier i wielu innych, pozwalały



APOLONJA SIERAKOWSKA.

oczekiwać, że zakres działalności Zygmunta sięgnie daleko, ku pożytkowi społeczeństwa, państwa i własnej ojczyzny. Rok 1863 złamał wszystkie nadzieje i szerokie plany wielkiego altruisty, musiał poświęcić siebie dla idei wolności i sprawiedliwości, zawisł na szubienicy 27. czerwca now. st. 1863 r. w Wilnie, na szubienicy, wzniesionej ręką najnikczemniejszego z nikczemnych opojów, jakiego wydała ludzkość. A cóż z tym rządem, którego zemsta sięgła tak daleko?

Jest jakaś ręka niewidzialna w świecie,
Co nie ustawa, dopóki w czas nie zmieni
Tego, co przeciw światłu i prawdzie wznosi czoło,
Więc wszystko to, co mrok i zło szerzy dokoła.

Tą ręką niewidzialną jest prawda i sprawiedliwość, mające swoje siedlisko w sercu ludzkiem, oczywista rzecz, że nie w sercu opojów.

Małżonka Zygmunta Sierakowskiego, Apolonja z domu Dalewska, jedna z młodszych sióstr tej patrjotycznej i nad wszelki wyraz nieszczęśliwej rodziny, na którą zwaliły się wszystkie ciosy, jakimi rozporządza barbarzyństwo despotyczne dla męczarni ludów podbitych i ujarzmionych— poślubiła Zygmunta w r. 1862. Dwaj bracia najstarsi Apolonji, Aleksander i Franciszek, już w roku 1849 deportowani zostali na Syberję i tam sądzeni do robót ciężkich w kopalniach nerczyńskich; trzeci brat Tytus w młodzieńczym wieku rozstrzelany został pierwszego stycznia 1864 r. w Wilnie z rozkazu Murawiewa. Po egzekucji barbarzyńskiej Zygmunta, dokonanej 27. czerwca 1863 r. kat wileński, satrapa carski Murawiew „wieszatiel“, jak się sam tą nazwą mienił i tym tytułem szczycił, skazał wszystkie kobiety z rodu Dalewskich na deportację. Panią Apolonję Sierakowską, złamaną boleścią moralną po śmierci Zygmunta, bardzo chorą, prawie bez czucia wywieziono z żandarmami do Pskowa, przyczem miejscowy gubernator z rodziny Murawjów Amurskich pochodzący, zawiadomił ją, iż otrzymał rozporządzenie, ażeby zatrzymać chorą w więzieniu pskowskiem do czasu rozwiązania, poczem dziecko będzie jej odebrane. Pani Apolonja dowiedziawszy się od gubernatora, że Nowgorod nie jest już pod władzą generał-gubernatora wileńskiego, podpisała zaświadczenie, że się zdrową czuje i prosi o przeniesienie jej natychmiast do Nowgorodu, mając nadzieję, że w ten sposób uratuje dziecko. W kilka

tygodni po przybyciu do Nowgorodu, wywiezioną została z niemowlęciem, córeczką, na pobyt do Borowicz, gdzie pozostawała całe dwa lata, bez środków, bez opieki lekarskiej, w najzupełniej obcem otoczeniu. Na parę miesięcy przed wyjazdem stąd, dozwolono siostrze Tekli, internowanej w Penzie, dzielić wygnanie w Borowiczach z p. Apolonją. Dzięki nareszcie zabiegom przyjaciół w Petersburgu, a szczególniej wstawieniu się G. Suwarowa do łaski monarszej, p. Apolonja zamieszkała w Petersburgu. Gdy wszakże po sprawie Karakazowa wezwany został do stolicy Murawjew Wieszatiel z władzą nieograniczoną, zaraz po jej objęciu wydał rozkaz usunięcia p. Sierakowskiej z miasta; wysłano ją do Samary, gdzie podówczas bawiły na wygnaniu jej matka z siostrami. W kilka miesięcy po przyjeździe do tego miasta umarła córeczka, ostatnia jej pociecha. Koleją różnych manifestów i przesiedleń zamieszkała ostatecznie w „kraju przywiślańskim“. W Warszawie zajęła się p. Apolonja kształceniem Litwinek, przebywających po większej części „na wygnaniu“ poza granicami miejsc swego urodzenia. Tu w cichej pracy, wychowując młode pokolenie, wpatrzona w przyszłość jaśniejszą, osładza sobie marzeniem o niej ciężkie i gorzkie chwile żywota.

Tych, którzy wypowiadali nam słowo wolności, tych, co najwięcej ucierpieli, czcijmy w dni obchodu boleśnej rocznicy najserdeczniejszem wspomnieniem i uznaniem najgłębszem.

Dr. B. Dybowski.

Zapomnieć!...

Słyszałam szmery morza, słyszałam wód płacze,
I fal aksamitnych jakąś pieśń półsenną —
Widziałam, jak szły fale błędne i tułacze,
Ściskając brzeg kamienny pieszczotą bezdenną.—
I każde zgięcie fali, przypływy, wylewy,
W mem sercu wszystkie stare budziły rozpacze,
I biegły moje myśli, jak fale tułacze,
I łkały wszystkie stare, stworzone w łzach [śpiewy.
Głębokie, mistyczne przedemną szły fale,
Szły w pieśń układając odwieczne swe żale. —
Zapomnieć — o zapomnieć! — niech świat oceanid,
Świat fali i odmętu pogrąży mnie w ciszę,
I do snu niech swym rytmem spokojnym kołysze,
Aż serce, śniąc, powoli zamieni się w granit!
Lecz wiem, że i wtedy fal miękkich pieszczota
Przypomni mi drogą pieszczotę, kochaną.
O! wiecznie w mem sercu łkać będzie tęsknota,
Zapomnieć nie mogę, choć mnie zapomniano...

Konstantynopol, w Sierpniu 1905.

WANDA ZEMBRZUSKA.



2)

O Pietrzku — co był nijaki.

(Ciąg dalszy.)

Spotniała twarz parobka zwrócona była do okna: kajś u wielkiego nieboskłonu chyliła się zorza czerwona, malowaniem jaskrawem powlekła pyły u szyb i dzwoniła tłumnie na rozwichrzone włosy Pietrzkowe, potem u czoła zlepione. Za chwilę stara tajemniczo spytała:

— Jee!... Pietrzek... a ono... nachodzi cie wse?...

Szare, dotąd mgławe źrenice chłopa zmajaczyły iskrami płonąco — może od światła w oknie... Cosi, niby poblask, zsunęło się po niekształtnej twarzy i znikło. Wzrok był znowu mętny, bezduszny.

— Nie bój sie! — Rzeknij! onom ci matka... myślęca o tym zgryzie [1]).

Patrzyli teraz na siebie.

Na wiatr chyba wróżyło na polu, caluśka izba stanęła w poły ciemnawo, a w poły czerwień się wcisła, w tej oto siedział Pietrzek i bez to sie

[1]) Zmartwieniu.

zdajało [1]), że łuna świeciła mu u głowy i żarzyła się chwilami u załomów skroniowych.

— Nachodzi... wyszeptał.

Stara poczęła markotno sie chylić, jak one płaczki żałosne... Nie opowiadał, która nachodziła, bo różna bywała i nie porada mu było tak ją wysnuwać, jak szła; zawszeć cudniejszą widział, niż rzec mógł. Telo jakowyś żal go chytał za ugryz matki i jedno co wiedział, jako że nieszczęściem było to u niej. Czem innem nie mógł się smucić, bo ono zapominek jakisi niosło i nie podoleć [2]) było, gdy naszło. Ani mu tedy siekiera, ani ludzie, ani jadło... nic, jeno ta chorość [3])... chorość bez leku...

Matka radziła od siebie, insze baby prażyły ziela wszelakie na mleku, do lekarek wiedły, okładały głowę to zimnem, to wrzątkiem — nie pomagało. A tu chłopa szkoda było, bo i za trzech starczył...

Urodził się w taką godzinę.

Nie zawdy mu tak bywało — nie zawdy, ale od malućka [4]).

— Pietrzek! — zawołała. A on nic, wse patrzy w szyby, oczy mu sie odemknęły, rozszerzyły, cały zalany światłem...

— ...Pozieraj na mnie — słysys? abo nie, paciorze gadaj — targała nim.

— Co wam mamo?...

— Dy cie nachodzi...

— Coby-ta [5])... a wy nie widzicie?...

Zlękła się zwidy i żegnać poczęła.

...Co synku?...

...Ontarz [6])...

...Raj? — szepnęła w strachu.

Wskazał przed siebie.

Nie widziała.

...ono promienie chodzom [7]), pewnikiem to w lichtarzach — widzicie?... czerwieniućkie to-to... barz piknie... ano rozłożyło sie tera i polało złocisto...

Zaciął się.

...A teraz ciewy?... zapaliło sie w samym środku... i bucho ogień... jakoż to, aby sie niebo paliło?... musi żaru nasypali.

A ona nic nie widziała. Prawda, słonko zaszło, niebo na wiatr wskazywało, ale co inne?... Trwożnie jej było, jak zawdy — wyzierała końca, śledząc czerwone błyski na licach i one centki migotliwe, tlące w źrenicach... Wreszcie potargał konopiaste włosy...

...Przeszło ci?...

Zszarzały mu widoki.

Pomrok zachodził w izbę, a Pietrzek zadudnił kolanami przed matczynem posłaniem — przeniósł matkę z ławy — jużci teroz sie naprościł, wielkie bary rozsunął i w onym zmierzchu tajonym majaczył ogromnym cieniem, jak ono przykrzewie leśne, mocno w ziem wrośnięte a zadzierzystym liściem w górę pędzone.

— Ino nie rozczepirzoj [1]) paliców... co znowu w dyrdy [2])... godnie [3]) sie żegnaj... pokornie proś...

Jednocześnie posłych dychania doleciał. Mikołajka chlipała, popłakując, a oto i światło zorzy do cna ściemniało.

Najślebodniejszy był, kie szedł do lasa, abo w pole, a najbardziej — kiej sam. Bo on ta wiedział, co i nie sam, choć by sie ta komu tak zdajało. Między ludźmi opuszczał ramiona, gasła mu ochota i całkiem patrzał na upracowanego człeka. Ale teraz, na te drożynie z boku góry, na przepachnionem od ziół powietrzu, zawdy brał radość.

Skąd?

Ba we wnątrzu ją czuł. Nabierała mu jak woda w głębinę.

Jeno ta chorość... dziwił sie. Ono tela luda na świecie, a takiego jak on — nie widział.

Nie bolało go nikędy [4])... jadło? — kieby jeno uze było.. A choć sie ta ściskał oburącz za głowę i one przeróżne kładł leki — co poradzali — wracało.

Śmiali się ś'niego... matka wydziwiała, coby nie gadał, a on nie mógł. Zgryz?? — kie mu to miłe było, kieby u przyjmowania [5]) był!...

O!.. jak se to on idzie.. przyodziew rozpiął.. pod słonko idzie... a tu cie smaga po licu woń sybka... Szeroko poziera i mało może pojąć rozumem, jako przylega ochotą a krwią gorącą do onego okwiatu, który nagina szeroką stopą...

Uważuje przystrojenie dokoła siebie i cosi bije w nim mocno. Pnie się pod górę, nagina się zieleń, a na szczytach szeregi smereków pokłon wybijają...

I on nie równa się z lada drobiną... — ho!... ona równa mu sie z śmigłym pniem, mocno w sobie na siły wziętem a rozsochatem nagłowiem.

(C. d. n.)

[1]) Zdawało. [2]) Trudno przemódz. [3]) Choroba. [4]) Maleńkości. [5]) Gdzieżby. [6]) Ołtarz. [7]) Chwieją się.

[1]) Nie rozkładaj. [2]) Prędko. [3]) Dobrze. [4]) Nigdzie. [5]) Komunja.



Więzienie Karmelickie we Lwowie.

Przerobiony z dawnego klasztoru Karmelitów trzewikowych — gmach więzienny, istniejący w głównych zarysach do dnia dzisiejszego w oficynach sądu karnego przy ul. Batorego, upamiętnił się czarnemi wspomnieniami w dziejach porozbiorowych Galicji. Począwszy od uczestników partyzantki Zaliwskiego po powstaniu listopadowem, aż do najnowszych prawie czasów służyły ponure jego kazamaty, zaprawione wyrafinowanem okrucieństwem niemieckich biurokratów, jako więzienie dla „przestępców“ politycznych. Bez przesady można powiedzieć, że pokutował tutaj cały kwiat narodu polskiego, wszystko, co w nim było dobrego, szlachetnego, niewolą nieupodlonego, wpatrzonego w ideały wolnej Polski.

Po raz ostatni zapełnił się ponury gmach ten uczestnikami walki o wolność w r. 1863. Po zaprowadzeniu stanu oblężenia w Galicji, aresztował rząd austrjacki mnóstwo osób z różnych sfer społeczeństwa i wówczas to w więzieniu pokarmelickiem siedzieli późniejsi znakomici mężowie za ery konstytucyjnej.

Rycina nasza przedstawia widok podwórza więziennego w czasie przechadzki więźniów w r. 1864. Z balkonów kamienic na sąsiednim placu Bernardyńskim przypatrywały się zwykle grupy publiczności, szukając choć z daleka porozumienia z krewnymi, znajomymi i przyjaciółmi.

Ubiory w Polsce.

(Ubiory w Polsce i u sąsiadów w wieku XV. nakreślił Walery Eljasz-Radzikowski. Z rysunkami na 13 tabelach. Ogólnego zbioru część IV., wydana z pomocą Akademji Umiejętności. Kraków 1905.)

Dzieło pośmiertne wielkiej miary artysty-malarza, niezrównanego rysownika, wielkiego przyjaciela Tatr, niestrudzonego zbieracza i miłośnika pamiątek narodowych, nieodżałowanego, dobrego człowieka.

I jakoś ten ostatni przymiotnik wilgotną mgłą zasnuwa oczy, przeglądające karty spuścizny pracy i talentu Walerego Eljasza. Nie ma go między nami, poszedł w szczęśliwe krainy, gdzie wszystkie kwestje, drogą żmudnego ziemskiego badania rozjaśniane, stają na raz w swej jasnej, nieskończonej istocie... On z chmurnych szczytów nieba widzi więcej, aniżeli my tutaj na ziemi i ukoił się duch Jego, co tak wytrwale szukał prawdy na ziemi.

I pamięć dobrego człowieka zostawił po sobie — nieodżałowanego przyjaciela.

I pracę zostawił po sobie, która jako żywa trwa w dziełach jego zasługi a jeszcze po zgonie rozszerza swój tytuł do... potomnych wdzięczności.

Bo oto sięgnąć w papiery pozostałe po Walerym Eljaszu, a wychodzi na świat dzieło, gotowe, skończone, pożyteczne, dobry przybytek dla nauki, nieoceniony podręcznik dla miłośników pamiątek narodowych, dzieło niepospolite, już choćby z tego formalnego powodu, że do wydawnictwa jego przyczynia się materjalnie Akademja Umiejętności.

„Ubiory w Polsce i u sąsiadów“ dadzą się najlepiej ocenić na podstawie porównania ze znanemi tablicami strojów polskich Jana Matejki. Indywidualność tego ostatniego, wsparta na badaniach historycznych dała dzieło odrębne, oryginalne, z wybitnem piętnem artysty malarza. Inaczej zakreślił sobie zadanie Walery Eljasz. Na podstawie zachowanych źródeł historycznych i pomników sztuki rzeźbiarskiej, malarskiej, czy ilustracyjnej odtworzył żmudną pracą badacza krok za krokiem poszczególne epoki. Artysta nie wziął góry nad uczonym, poprzestał na wiernej kopji, objaśnił ją opracowaniem źródeł historycznych, wykazał związek i rozwój stopniowy stroju polskiego, na razie tylko do

piętnastego wieku włącznie, a w ten sposób stworzył dzieło takie, jakie on sam tylko w całej Polsce, Walery Eljasz, jedyny mógł stworzyć: dokładne aż do drobiazgowości, ściśle naukowe, oparte na głębokiej, wytrwałą pracą całego życia zdobytej znajomości rzeczy.

I szczęściem, że w papierach zmarłego znalazło się opracowanie strojów polskich aż do ostatnich chwil Rzeczypospolitej, szczęściem, że staraniem syna ś. p. Walerego, p. dr. Stanisława Eljasza Radzikowskiego opracowanie to zostanie wydane drukiem — bo inaczej długo by czekać przyszło na tego rodzaju pożyteczne, do znajomości dziejów i kultury polskiej niezbędne dzieło, jak „Ubiory w Polsce i u sąsiadów“.

Najnowsza, pośmiertna, część IV. jest dalszym ciągiem części poprzednich, za życia ś. p. Walerego Eljasza wydanych, a kreśli w sposób ścisły rodzaj ubiorów w Polsce w XV. wieku używanych. Oto ostateczne a ogólne wyniki, do których doszedł śp. autor na podstawie szczegółowych studjów:

„Suknia, znana pod klasyczną nazwą tuniki, która dotąd zawsze bywała z przodu zamkniętą, z otworem tylko na szyję, z rozporami na piersiach i u dolnego brzegu po bokach, lub z przodu, teraz (w XV. w.) całkiem przepołowiona, przybrała formę dawno już w Polsce używanego żupana, to jest szaty, rozciągłej zupełnie od dołu do góry. Zatraciła się tedy różnica między zachodnią a wschodnią szatą spodnią. Drugim okazem wybitnym tego wieku jest krzywa szabla, która już odtąd, rugując w Polsce miecz z użycia, wyszła na broń sieczną, narodową polską, przezwana później z turecka karabelą. W dalszych ku zachodowi krajach miecz zamienił się w szpadę i w rapir.

„Trzecią wydatną charakterystyką XV. w. jest u mężczyzn golenie zarostu na twarzy, a zapuszczanie co raz dłuższych włosów na głowie, spadających w kędziorach na ramiona. To golenie brody i wąsów, nie da się innym wpływom przypisać, jak sile mody, niby reakcji po długoletniem poprzednio noszeniu pełnego zarostu na twarzy.

„W końcu do cechy owego stulecia należy ostro zakończony kształt obuwia u obojga płci, lecz już bez owej przesadnej długości nosala, jaką widzieliśmy w poprzedzającym XIV. wieku.

„U kobiet zaś właściwością XV. stulecia stały się owe olbrzymiej wysokości nakrycia głowy w kształcie głowy cukru, lub okrągłego pudła“.

Ogólne te zasady stwierdzone są mnóstwem przykładów rysunkowych, kopjowanych umiejętnie z przechowanych dotąd pomników historycznych, które ś. p. autor zebrał na 13 tablicach w ilości ni mniej, ni więcej, tylko 290 sztuk, z dokładnem zacytowaniem źródła.

Praca rzeczywiście niesłychana, gdy się uwzględni szczupłą ilość przechowanych do nas rysunków czy obrazów z XV. wieku i olbrzymi obszar, na którym te źródła są rozrzucone. Wprawdzie krakowskie pomniki i zabytki dostarczyły w tym względzie głównego materjału, ale dla uzupełnienia go trzeba było sięgnąć niejednokrotnie do pobratymców Czechów, a nawet do dalekich Niemiec, i skrzętnie w ten sposób z okruchów stworzyć całość imponującą, z której każdy powziąć może, jak się w XV. wieku ubierał król i jego dwór, mężczyźni w ogólności, niewiasty, profesorowie i studenci, duchowieństwo, rycerstwo, mieszczanie, lud wiejski, żydzi. Osobne rozdziały o stroju współczesnym w Czechach, o ubiorach krzyżackich, cygańskich, kozackich, dopełniają tej imponującej mnóstwem szczegółów całości.

W dzisiejszej nastrojowej sztuce malarskiej zatraca się częściowo zdolność umiejętnego, sumiennego kopjowania, dla celów historycznych, które zresztą o ile możności zastępuje fotografja. Pewnie, że to niewdzięczna rzecz taka kopja z okruchów, czasami nie posiadających zgoła artystycznej wartości, historyk jednak, miłośnik i artysta, jeżeli się do tego weźmie, odtworzy zawsze kawał zamarłej przeszłości na wspomnienie i pamiątkę czasów teraźniejszych. Takim historykiem, amatorem i artystą był ś. p. Walery Eljasz, takiem wspomnieniem dawnej kultury polskiej jest dzieło jego dokonane za życia, a wydane po przedwczesnej śmierci.

Fr. Jaworski.

PRAWDY I WSKAZANIA.

Usque ad finem.

Lud, który przy obronie swojej ziemi ginie, w potomności litość budzi, a w najdłuższe czasy będzie wielbiony. Lud, który przemocą wydziercy swojej wolności i swojego kawałka ziemi ulękniony, bez bronienia się podpisze własną niewolę i grabież, z natrząsaniem wspominany będzie i wszystkich wieków pośmiewiskiem zostanie.

Te prawdy są w Polsce wzgardzone. Patrzałem na smutne skutki tego fałszywego zdania, iż wielka trudność obywatela od powinności uwalnia. Przecież cnotliwi tej Rzeczypospolitej mężowie, inszy dali nam przykład. Dobry obywatel, dopokąd ma życie, dopotąd, mimo wszystkie trudności, to czyni, czego od niego obywatelski urząd i towarzystwa całość wymaga. Tak zapewne myśleli wolni Holendrzy, kiedy ich naszedł dumny tego świata wojak. Ten, nic mu niewinny lud, w początku mężnie bronił się; potem wszystek na jedno się miejsce zgromadził; zapalił własne domy; zatopił swoją ziemię; gruzy i wodę napastnikowi zostawiając, sławę i wolność z sobą biorąc, chciał wsiąść na okręty i pójść szukać inszego siedliska.

Staszic.

*

Także nie chciałbyś podobno żołnierskiej służby, ani też do boju stanąć inaczej, jedno w dostojności Hetmana albo Generała? a ja powiadam: by inni czoło wojska trzymali, a ciebie w ostatnim szeregu postawiono; przecież i tam głosem, ochotą, sercem pokazać się żołnierzom powinieneś. Ten, któremu w bitwie ręce obcięto, może jeszcze, acz głosem samym, do mężnego boju zagrzewać, byleby sam z boiska swego nie schodził. Dokażesz coś podobnego, jeśli, gdy cię od pierwszej w Rzeczypospolitej posługi Fortuna oddali, niewzruszenie stać, a wymową samą i głosem Ojczyźnie służyć będziesz. Jeśli ci kto gębę zamknie i tak milcząc, nieustępuj: możesz niekiedy i milczeniem wiele dobrego sprawić. Żadna zabawa i praca poczciwego obywatela próżna nigdy nie jest. On bowiem słuchaniem, widzeniem, twarzą, skinieniem i skrytą uporczywością, samym krokiem i stąpieniem wiele dopomóc może.

Seneka.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Gabriel d'Annunzio: Franczeska z Rimini. Tłum. Jan Kasprowicz. Lwów. 1906. Nakł. Tow. Wydawn. Rzecz odbywa się koło roku 1282, na tle walk Gwelfów z Gibellinami. Franczeskę oddaje rodzina w małżeństwo Gianciottowi Malateście za udzielenie pomocy zbrojnej; co wszystko jest przed nią zatajone. Skłonić zaś ją ma podstęp, polegający na tem, że brat kulawego Gianciotta, piękny i wytworny Paolo Malatesta uchodzi w jej oczach za przyszłego męża. Gdy po ślubie sprawa się wykrywa, Franczeska nie oponuje zrazu, ale zwolna wzajemna miłość między nią a Paolem staje do walki z obowiązkiem wierności małżeńskiej. Namiętność zwycięża. Teraz przybywa moment katastrofy. Miłość ku Franczesce opanowuje również najmłodszego Malatestinę, który podpatrzywszy jej stosunek z Paolem, a sam doznawszy zawodu, zdradza kochanków przed Gianciottem. Ów pozornie oddaliwszy się, wraca tajemnie nocą i brata-gacha oraz cudzołożną żonę zabija.

Więc... „es ist eine alte Geschichte“. W czem oryginalność d'Annunzia i zalety utworu? W dekoracji i momentach erotycznych. D'Annunzio jest bardzo jednostronny; zawodowo — rzecby można — zajmuje się on psychologją miłości, ściślej namiętności. Troszczy się jednak nie tyle całością uczucia i wyjaśnianiem go, ile przedewszystkiem obserwowaniem, częściej stwarzaniem momentów psychologicznych w niem zachodzących. W tej inwencji dąży do wyrafinowania i finezji. Kwestja panuje nad nim, on nią bawi się tylko i wikła. Trzeba wszakże przyznać, że dane momenta dość subtelnie analizuje i jest w nich dość realistyczny. Jednostrunność jego twórczości urozmaica zdobnictwo słowa, tudzież zmysł i zamiłowanie do dekoracji, będące w ścisłym związku z wspomnianem wyrafinowaniem i finezją. Jest też dekoratorem o dobrym, wybrednym guście. Zalety te atoli graniczą i przeistaczają się niejednokrotnie w wady. Jednostrunność jest już nią rozumie się samo przez się; — ale dalej i owa drobiazgowa inwencyjność momentów rozdrabnia, rozbija na atomy i przeszkadza koniecznemu skupieniu się; — również zdobnictwo słowa i dekoratywność składają się wraz z poprzedniemi na to, że dzieła d'Annunzia rozwlekłe są często i nużące. Wszystko to do przebaczenia jeszcze w powieści, w dramacie, a już tembardziej w dramacie scenicznym silniej razi.

W zgodzie z tem, co o d'Annunziu w najogólniejszych słowach powiedziałem, stoi sprawa zalet i wad omawianego dramatu „Franczeski z Rimini“. — Zatem naprzód, chcąc uzyskać dramatyczne skupienie, traktuje autor tylko węzłowe punkta psychologiczne i sytuacyjne — nie może się przecież oprzeć słabostce do finezyjnych efektów. Takim objawem charakterystycznym jest np. akt I. (w ogóle nie potrzebny), gdzie autorowi idzie o moment ujrzenia pierwszy raz Paola przez Franczeskę na tle odpowiedniej scenerji. Do tej kategorji należą również sceny, malujące nam dekorację średniowieczna bez koniecznego związku tego tła z psychologją Franczeski. Pozatem dramat jest dobry, barwny i zajmujący.

Przy ocenianiu innych braków, nie należy zapominać, że płyną one z jednego głównego źródła, — z założenia. Nie mamy tu psychologji osób ani nawet samej namiętności, tylko momentów, które w takiej, a takiej sprawie zajść mogły i które w taki a taki tragiczny sposób się zakończyły. Wogóle dzieło d'Annunzia leży w granicach martwej sztuki, nie wzbogacającej nas ani oryginalnością konstrukcji dramatycznej, ani nowemi przeżyciami psychologicznemi, ani nowemi wyjaśnieniami (orjentacjami) myślowemi. Daje ono tylko znaczną dozę zadowolenia estetycznego, czerpanego, jak jeszcze raz zaznaczam, z subtelnego smaku w dekoracji i scenerji, z „pięknego“ słowa i pewnej sumy realizmu.

Ad. Z.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Koperuika 5.